PŁATA POCZTOWA UISZCZONA R YCZAŁTEM



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ. PONIEDZIAŁEK, 3 STYCZNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 3

Tajemnicze samobójstwo podporucznika
podczas tańca murzynki na dancingu.
Wstrząsająca scena w warszawskim hotelu Angielskim.

Warszawa, 3 stycznia.

Dziś przed godz. 2 nad ranem rozegrała się niezwykła, wstrząsająca scena na sali restauracyjnej hotelu Angielskiego przy ul. Wierzbowej.

Wśród rozbawionej, tańczącej publiczności, rozległ się nagle suchy trzask strzału. Równocześnie przy jednym ze stolików spostrzeżono **młodego oficera 4 p. ułanów, który zatoczył się i runął na podłogę.**

Muzyka przestała grać. Na sali powstała panika.

Młody oficer wił się już w przedśmiertnych kurczach.

Tragiczny strzał poprzedziły następujące okoliczności: młody oficer przybył do restauracji w towarzystwie jakiegoś starszego mężczyzny, który zastawszy przy sąsiednim stoliku p. Bolesława Hencla, współpracownika redakcji „Epoki", oraz jego narzeczoną pannę Butlowównę, kilkakrotnie tańczył z nią — podobno na życzenie swego towarzysza.

Przy następnym stoliku siedziała miejscowa tancerka, murzynka, do której oficer zwrócił się, aby nie tańczyła.

Gdy murzynka nie zrozumiawszy tego żądania **rozpoczęła taniec,** oficer błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i zmierzył w serce. Rozległ się huk strzału. Oficer zatoczył się — muzyka przestała grać.

Samobójcą okazał się 22-letni ppor. Jan Bartmański z 4 p. ułanów, stacjonowanego w Wołkowysku, syn obywateli ziemskich ze Wschodniej Małopolski, zamieszkałych w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej nr. 127.

Pierwszej pomocy usiłowali mu udzielić ppł płk. sztabu gen. Pieracki i znany artysta dram. p. Lenczewski, którzy przenieśli go do przyległego gabinetu.

Obecny przy tem porucznik-lekarz stwierdził w kilka minut zgon ppor. Partmańskiego.

Zabójstwo 80-letniego starca
18-letni chłopiec wraz z młodszym kolegą dokonali mordu.

Częstochowa, 3 stycznia.

Ofiarą ohydnego mordu padł w Częstochowie 80-letni starzec, Aleksander Strzelecki, ongiś zamożny rzemieślnik właściciel kaflarni i starszy Częstochowskiego Zgromadzenia Zdunów.

W ostatnich latach Strzelecki znalazł się w krańcowej nędzy i po długich staraniach został umieszczony w magistrackim przytułku św. Antoniego przy ulicy Wieluńskiej 3.

Zarząd przytułku na prośbę Strzeleckiego dał mu do dyspozycji dwie ubikacje w suterynie, gdzie zdun urządził sobie zakład ceramiczny i wyrabiał doniczki, zabawki gliniane itd.

W ubiegły czwartek S. nie zjawił się na obiedzie i nie przyszedł też na noc do ogólnej sypialni. Nie zauważono jego nieobecności przez kilka dni. Dopiero wczoraj w godzinach rannych jedna z przełożonych przytułku udała się do suteryny

Tutaj oczom jej przedstawił się okropny widok. W jednej z ubikacji leżał Strzelecki bez znaku życia.

Martwe ciało ze

zwisającą ku dołowi głową,

spoczywało na murku przy piecu, dotykając kończynami prawej ręki podłogi.

Zabójcy wymierzyli nieszczęsnemu starcowi śmiertelny cios ciężkim młotem drewnianym, narzędziem pracy, używanym do rozbijania gliny. Obfite ślady krwi świadczyły, że ta ohydna scena rozegrała się w pracowni zamordowanego, sąsiadującej z ubikacją w której został znaleziony jego trup.

Starzec powalony na ziemię ciosem w głowę, podniósł się widocznie i brocząc krwią dowlókł się do sąsiedniego pokoju, by

zaalarmować pensjonarjuszy przytułku i tam zakończył życie.

Mordestwo dokonane było w celu rabunkowym. Dowodzi tego zniknięcie kożucha i kilku drobiazgów.

Przypuszczalnymi sprawcami zbrodni są dwaj pomocnicy Strzeleckiego, z których starszy ma lat 18.. Obaj czeladnicy zbiegli w niewiadomym kierunku i są energicznie poszukiwani przez policję.

—:o:—

Na płonącym stosie.
Bestjalski samosąd rozwydrzonej tłuszczy nad rzekomym złodziejem.

Częstochowa, 3 stycznia.

Działo się to we wsi Morin, częstochowskiego powiatu. Na szkodę miejscowych włościan, jakiś niewykryty sprawca dokonywał częstych kradzieży. Tu skradziono kurę, tam gęsi, owdzie prosiaka.

Daremnie pokrzywdzeni chłopi usiłowali pochwycić złodzieja. Urządzał się tak dowcipnie, że nie wyrządzały mu szkody czynione nań, sprytne zasadzki.

Aż rzucił ktoś podejrzenie na syna jednego z miejscowych gospodarzy, niejakiego Wacława Świętnika. — Tajonym gniewem zawrzała wieś na domniemanego złodzieja. I znów przed paru dniami w jednej z zagród skradziono prosiaka. Tym razem za wszelką cenę postanowiono ukarać szkodnika.

Zbadano ślady drewniaków na śniegu. Pasowały do drewniaków Świątnika. Ale rzekomy złodziej na wszystkie świętości zaklinał się, że nie dokonał kradzieży. Nie dali mu jednak wiary rozgniewani włościanie. Wywlekli Świątnika z mieszkania i torturami postanowili wydobyć zeń prawdę.

Rozpoczęto od bicia nieszczęśliwego pięściami po twarzy, poczem puszczono w ruch orczyki i drągi. Świątnik, brocząc krwią wił się pod gradem uderzeń nie chciał jednak przyznać się do inkryminowanego mu czynu.

Inkwizytorzy popadli w szał i oświadczyli swej ofierze, że jeżeli nie wyzna prawdy, to go spalą na stosie. Nagromadzono gałęzie związanego Świątnika ułożono na nich i podpalono. — Żywcem zmuszony nieludzkim głosem daremnie błagał litości. Dopiero gdy przycichł, boleśnie poparzonego i nawpół uduszonego wydobyto z płomieni. By usłyszeć od nieszczęśliwego przyznanie się do kradzieży... Ale Świątnik był już nieprzytomny i nie reagował na otoczenie...

JAK chcę mieć

Dopiero teraz ochłonęli rozwydrzeni ze swych inkwizytorskich zapałów. Niestety — **zapóźno, bowiem ofiara ich bestjalstwa po kilku godzinach nie odzyskawszy przytomności zmarła.**

W zajście wtrąciła się policja. 28 włościan aresztowano.

Panna doktór Sadowska
pozbawiona praktyki lekarskiej na rok.

W dniu 31 grudnia najwyższa izba lekarska pod przewodnictwem dr. Jana Bączkiewicza pozbawiła p. dr. Sadowską prawa zajmowania się praktyką lekarską w ciągu jednego roku w całej Rzeczypospolitej.

Orzeczenie najważniejszej instancji zawodowo- naukowej, jaką jest najwyższa izba lekarska wywołane zostało **„czynami niezgodnemi z etyką lekarską",** co do których istniała różnica zdań w okręgowej izbie lekarskiej warszawsko-białostockiej.

Zajmowanie się bezprawnie praktyką grozi pannie Sadowskiej aresztem.

Napad na posterunek policyjny
Zemsta bandytów za urządzoną obławę.

Lwów, 2 stycznia.

Onegdaj w nocy szajka bandytów napadła na posterunek policyjny we Włodzimierzu Wołyńskim.

Niedawno komendant tego posterunku urządził obławę na grasujących bandytów, dzięki czemu kilku opryszków pojmano.

W nocy z dn. 31 grudnia na 1 stycznia szajka bandytów poszukująca swej zemsty urządziła napad na posterunek policyjny. Bandyci dostawszy się do [illegible] usiłowali wywabić komend[illegible] posterunku.

Trzeba trafu, że zamiast komendanta wyszedł na skutek nawoływań z zewnątrz gospodarz domu, w którym mieścił się posterunek, kupiec, Abraham Sikor.

Napastnicy rzucili się na Sikora i tak go poturbowali, że w ciągu 24 godzin zmarł.

Czy nie racja, proszę państwa,
Wwieść podatek od pijaństwa?

CZY OTWARCIE, CZY TEŻ SKRYCIE
USKARŻAJĄ SIĘ LUDZISKA,
ŻE CHOĆ FLOTY BRAK NA ŻYCIE,
— PODATKAMI RZĄD UCISKA.



LECZ WSPOMNIJCIE, CZYTELNICY,
PRZECIEŻ KAŻDY Z WAS PAMIĘTA,
JAKA BYŁA NA ULICY
PIJACZYNÓW MOC W TE ŚWIĘTA:
CAŁE CHMARY I CZEREDY!
— CI NIE MAJĄ CHYBA BIEDY!



WIĘC NIETYLKO BARDZO CHWALĘ
ZWYŻKĘ CENY „OKOWITY",
ALE NADTO RADZĘ STALE
GNIEŚĆ PODATKIEM TŁUM OPITY,
BACHUSOWEJ ROJE BRACI
OPŁATAMI GNĘBIĆ SZCZERZE!
BO KTO SPIJA SIĘ JAK ZWIERZĘ,
KTO NA WÓDKĘ PIENI[illegible] TRACI
ŻE MA BIEDĘ — NIE [illegible]ERZĘ!

Krwawy „Sylwester"
Para zakochanych ginie od kuli.

Warszawa, 3 stycznia.

Syn ludzi zamożnych, 23-letni Henryk Boliniewicz, technik mierniczy, zamieszkujący w Żyrardowie przy ulicy Średniej 11, zakochał się w biednej robotnicy zakładów żyrardowskich, 21-letniej Irenie Zambrzyckiej.

Młody Boliniewicz postanowił pojąć ją za żonę, kiedy jednak zakomunikował swój zamiar rodzicom, ci energicznie mu się przeciwstawili. Nic nie pomogły rozpaczliwe błagania syna. Widząc, że niczem nie przełamie oporu rodziców, powziął plan straszny. W dzień sylwestrowy przyszedł do mieszkania swej ukochanej i po krótkiej wymianie zdań dobył browninga. Huknął strzał.

Dziewczę padło jak podcięte kosą.

Następnie szaleniec pobiegł do mieszkania rodziców i tam w ich oczach pozbawił się życia.

Tragedja młodych kochanków wywarła w Żyrardowie przygnębiające wrażenie.

Aplikanci sądowi
będą bronić z urzędu.

Prezes sądu okręgowego w Łodzi zawiadomiony został o zmianie przepisów o obrońcach z urzędu. Przepisy te przewidują, że obowiązek obrony z urzędu w postępowaniu karnem rozciągnięty został również na aplikantów. (E)

Rabin kanadyjski

wniósł do sądu londyńskiego skargę, w której stwierdza, że jest właścicielem półwyspu Labrauor.

Rabin sefardyjsko - żydowskiej gminy w Montrealu, Izaak de la Penba, wniósł do londyńskiego sądu skargę, która wywołała wielką sensację zarówno w Londynie, jak w Kanadzie.

Rabin de la Penha żąda przyznania mu Labradoru, wielkiego północno-amerykańskiego półwyspu, będącego częścią składową Kanady, lecz niezamieszkałego prawie z powodu ostrego klimatu.

Powód twierdzi, że wielki ten kraj został darowany **ongiś przez króla Wilhelma jednemu z przodków rabina, jak to wynika jasno z autentycznego aktu.** Ten przodek nazwiskiem Jocef de la Penha, ocalił bowiem króla Wilhelma od pewnej śmierci.

Josef de la Penha — pisze rabin w skardze — był poważnym kupcem, właścicielem wielu okrętów handlowych. Kiedy Wilhelm znajdował się pewnego dnia na jachcie swym na pełnem morzu rozszalała wielka burza i statek począł tonąć. **Król stałby się napewno ofiarą fal, gdyby go Penhas nie wyratował z narażeniem własnego życia.**

Kiedy król ochłonął ze strachu, zapytał swego zbawcę, czem by go mógł wynagrodzić. Josef de la Penha odrzekł: „Niczego nie żądam, ani wymagam. Najlepszem wynagrodzeniem dla mnie jest świadomość, że ocaliłem życie królowi". W owych czasach odkryto właśnie Labrador. „Daruję cię Labrador — rzekł król. Jeżeli ty nie będziesz mógł z niego korzystać dzieci twe napewno będą korzystały z owoców tej ziemi".

Wkrótce potem król wręczył Josefowi de la Penha dokument, w którym stwierdza, że Labrador, Cortereal i Estohland, wraz z ze wszystkiem, co się tam znajduje, będą stanowiły wieczną własność Józefa de la Penhas i jego spadkobierców.

Dokument ten sporządzony w Het Loo z podpisem Wilhelm Rex i datą 1 listopada 1697, został zatwierdzony następnie w latach 1763 i 1903.

Potomkowie Josefa de la Penha — na urzędowym dokumencie figuruje Penja, bo tak się wymawia po portugalsku — mieszkali w Rotterdamie. Byli to przeważnie kupcy i nie dochodzili wcale swych praw do Labradoru. Lecz teraz toczy się proces pomiędzy Kanadą a Newfundlandem o lasy labradorskie. Każde z tych dominjów uważa się bowiem za właściciela półwyspu.

To skłoniło rabina de la Penha, by wystąpił sądownie z pretensją o przyznanie jemu i jego rodzinie praw do Labradoru, bo prawa te są najdawniejsze. W Amsterdamie żyje jeszcze wielu potomków Josefa de la Penha, którzy dowiedzą się ze zdziwieniem, że są współwłaścicielami olbrzymiego terytorjum.

Co musi umieć telefonistka w Jerozolimie.

W Jerozolimie nie łatwo zostać telefonistką. Kandydatki muszą biegle mówić po arabsku, angielsku i żydowsku. Pierwszeństwo mają te, które prócz tego władają: francsukim, niemieckim, armeńskim, rosyjskim i rumuńskim.

Dyrektr poczt i telefonów w Palestyien, p. Smith, zapewnia, że nie brak kandydatek.



Olbrzymie rozpowszechnienie się bandytyzmu w Ameryce północnej zmusiło władze do stworzenia specjalnych oddziałów policji automobilowej, uzbrojonej w karabinki ręczne, maszynowe, oraz zapas granatów ręcznych.

Maskarady w dawnej Polsce.

Kto je organizował—Twórcy dzisiejszych dancingów — Goście w maskach czyli „larwark" — Dyskretnie pokoje

Słynne reduty warszawskie sięgają tradycjami do okresu panowania Augusta III. Z początku odbywały się w jednem miejscu w zapusty tylko we wtorki i czwartki.

Mistrzem aranżującym je był włoch niejaki Salvador, mieszkaniec Warszawy.

Później jednak — jak opowiada Kitowicz — zjawili się emulanci czyli współzawodnicy i ci organizowali je nawet w adwencie. **Byli to, jak widać, twórcy dzisiejszych dancingów.**

Zabawy i tańce odbywały się na tych redutach we wszystkie dni, z wyjątkiem piątków i sobót.

Na redute wchodziło się za opłatą „wchodnego", bez broni, **z maską czyli larwą na twarzy.**

Dostojnicy i szlachta mogli maski zdejmować lub ich nawet nie wkładać, lecz musieli je mieć przy sobie i zatknięte np. za kapelusz lub czapkę.

Oczywiście szewc, krawiec i jakikolwiek inny rzemieślnik, okryty maską i hulający zarówno z panami — nie śmiał maski zdejmować i tak poufalić się z godniejszymi. Gdyby sobie pozwolił na coś podobnego, „natychmiast zostałby zafrontowany", czyli poprostu wyleciałby za drzwi.

Pod maską — bez przerwy — snuły się też po salach różne dystyngowane osoby, szpiegując mąż żonę albo amant amantkę i naodwrót.

Zabawa redut była trojaka: taniec, gra w karty i przypatrywanie się jednych drugim. Przybywało na te zabawy często po 500 par masek, do tańca szło naraz do 50 par, prócz tych, którzy w mniejszych salach tańczyli modne tańce cudzoziemskie.

Oczywiście nie brakło na redutach i bufetów, równie słonych, jak i dzisiejsze. „Przy kredensie" szklanka czystej wody kosztowała aż 12 gr., w innym pokoju znacznie drożej. Filiżanka herbety 12 gr., kawy, tynfa, czekolady dwa tynfy; butelka wina węgierskiego „dosyć ordynarnego" ośm tynfów, lepszego złoty. Szampańskiego butelka czerwony złoty. Z jedzenia: kapłon talar bity, para kuropatw talar bity, pieczeń cielęca talar złoty. „Wołowych — powiada autor — i innych potraw grubych nie podawano".

Wszystkim redutom asystowała warta odkomenderowana z gwardji konnej. Przy wejściu za drzwiami stało 4 żołnierzy, przy drzwiach 2 i jeden oficer w środku sali.

Warta była postawiona „dla dozoru spokojności i przystojności". **Kto hałas robił, natychmiast przez żołnierzy i oficera był wyrugowany za drzwi.**

Jeżeli nadto osoba wyrzucona za drzwi uznana była „za podłą" (nie szlacheckiego stanu) oficer rozkazywał dla wypoczynku po fatydze redutowej wsadzić ją do kozy, albo też na miejscu kijem wytrzepać plecy.

Na redutach tych znajdowały niejako ujście i **zapały miłosne.**

Antreprenerowie zawsze mieli — prócz oficjalnych sal **parę pokoików dyskretnych, do których można było wejść po osobnej dopłacie paru czerwonych złotych.**

Działo się to „tylko w jednej Warszawie" — wszystkie inne zabawy, jak w Poznaniu, Lesznie a nawet we Lwowie i Wilnie „były uczciwe".

Lecz był i inny sposób na zażycie uciechy wstydliwej. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne. **Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę lub córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z reduty i — wozili się aż do skutku.** Poczem wracali, mieszali się w rozbawiony tłum, tańczyli do upadłego — i któżby się tam mógł czego domyśleć...

Takowa jednak swawola była zaledwie szczepem zepsucia...

Zepsucie samo przyszło dopiero za Stanisława Augusta.

Ojciec Kiereńskiego

był wychowawcą Lenina.

W jednym z wywiadów prasowych, udzielonych ostatnio przez przypominającego się światu od czasu do czasu byłego krótkotrwałego dyktatora Rosji Kiereńskiego znajdujemy informację bardzo ciekawą w sensie „pikanterji". Spowodowana ona została zapytaniem jednego z wiedeńskich dziennikarzy, kogo znał Kiereński z pośród przywódców bolszewickich.

Z całą kategorycznością oświadczył „eks-dyktator rosyjskiej polityki" (tak go tytułuje „Neue Freie Presse), że nie znał z nich nikogo, nawet w czasie swoich porewolucyjnych rządów, co oczywiście tylko bardzo posępnie świadczy o jego politycznej przenikliwości. Natomiast opowiedział w jaki sposób życie splątało go z Leninem.

Z Leninem — mówi — zamieniłem tylko raz w życiu kilka słów najzupełniej przelotnie. — Lecz obaj pochodzimy z jednego miasta. Ojciec mój był dyrektorem tego gimnazjum w Symbirsku, w którem wychowywał się Lenin. Był o 12 lat starszy niż ja, tak że jako dzieci nigdy nie zetknęliśmy się ze sobą. Potem on udał się zagranicę i zupełnie straciłem go z oczu. Później znowu spotkaliśmy się na barykadach. Pamiętam, że w dniu wypowiedzenia wojny znajdowałem się na pokładzie statku na Wołdze i poznałem tam siostrę Lenina. Wojna ta — powiedziałem jej wówczas — umożliwi pani bratu powrót do Rosji"...



Po kilku latach usilnych prac udało się premjerowi Węgier, hr. Bethlenowi ustabilizować walutę węgierską. W tych dniach pojawi się nowa waluta, nosząca nazwę „pengö". Jeden pengö odpowiada wartości mniej więcej jednego franka złotego. 100-pengö'wy banknot zdobi widok zamku królewskiego, 50-pengö'owy — portret księcia Rakoczy'ego.

30.000 cudzoziemców.

wydalono ze Stanów Zjednoczonych w r. 1926.

Doroczne sprawozdanie ministra pracy Stanów Zjednoczonych wykazuje, z jaką surowością stosowane są w Stanach prawa i regulaminy, dotyczące imigracji.

Ze sprawozdania wynika, że w r. b. przeszło 10.000 cudzoziemców mieszkających na terytorjum Stanów, uległo bezlitosnemu wydaleniu. Powodem było, iż legitymacje ich nie były wystarczające.

Liczba ta daleka jest od ogólnej cyfry cudzoziemców, którym odmówiono nawet czasowego pobytu w Stanach. — Sprawozdanie bowiem zaznacza, że w roku 1926 przeszło 20.550 cudzoziemcom, którzy przybyli do Stanów, odmówiono wogóle prawa wylądowania. Ci nie przekroczyli nawet stacji kwarantannowej, ustanowionej na wyspie Ellis. — Musieli oni niezwłocznie odjechać okrętami z powrotem do swoich krajów rodzinnych.

Dziennik europejskie robią z tego powodu słuszną uwagę że Europa jednakże jest znacznie gościnniejsza od Ameryki.



Taniec „demona sjamskiego" w wykonaniu słynnego tancerza niemieckiego, Hansa Spiegla na wystawie „Sturmu" w Berlinie.



— Wie pan ogromnie boję się śmierci...
— Pan ma chyba na tamtym świecie zbyt wielu wrogów...



— Psiakrew!.. Taka twarda piłka!..

Trup na kolejowym torze

Odpalony konkurent z rozpaczy rzucił się pod koła pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Kalisz, 3 stycznia.

Jan Waszygłowa, zam. we wsi Orzechów, wrześniewskiego powiatu, bawiąc przed kilku miesiącami w jednej wsi pod Sieradzem, poznał i pokochał przystojną dziewczynę. Ale nie potrafił pozyskać sobie względów ukochanej kobiety. To też, gdy oświadczył się o jej rękę — dostał kosza. Waszygłowa tak się tem przejął, że postanowił popełnić samobójstwo.

Opuściwszy zagrodę obojętnej panny torem kolejowym udał się w kierunku Kalisza. Tu na drugim posterunku kolejowym, położył się na szynach, twarzą do ziemi, owinął głowę paltem i oczekiwał pociągu, spostrzeżonego zdaleka. — Maszynista nie zauważył, leżącego na torze mężczyzny i najechał na desperata. — **Waszygłowa poniósł śmierć na miejscu.**

Koła pociągu zdruzgotały mu klatkę piersiową i zmiażdżyły nogę. Dopiero nazajutrz, o godz. 6-ej rano zwrotniczy kolejowy znalazł zwłoki denata. O zajściu powiadomiono policję. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do zejścia władz sądowo-śledczych.

Tragiczna śmierć 4-letniej dziewczynki

Olbrzymi głaz wagi 10 centnarów spadł na nią z wozu i zmiażdżył ją.

Matka ofiary strasznego wypadku dostała obłędu.

Brzeziny, 3 stycznia.

We wsi Smardzew pod Brzezinami wydarzył się ub. piątku straszny wypadek, który do głębi wstrząsnął całą okolicą. Jednym z mieszkańców Smardzewa jest niejaki Michał Kołduniewicz, zamieszkujący wraz żoną i 4-letnią córeczką Haliną własną rolną zagrodę.

Kołduniewiczowie pobrali się dopiero przed 5-ma laty i mała Halinka, była ich jedyną pociechą, na której skupiała się bezgraniczna miłość rodziców.

Ub. piątku Kołduniewicz, który zamierzał na wiosnę budować stodoły, zwoził z pola olbrzymie kamienie, potrzebne mu na fundament pod projektowaną budowę.

Mała Halinka uparła się jechać z ojcem wozem na pole.

Zabrano ją i to stało się przyczyną tragicznego wypadku.

Po przybyciu na miejsce, zesadzono z wozu dziewczynkę przystawiono doń szeroką deskę i kilku mężczyzn poczęło wtaczać na wóz olbrzymi głaz wagi około 10 centnarów. W pewnym momencie względnie cienka deska nie wytrzymała ciężaru kamienia i

złamała się w samym środku.

Głaz straciwszy nagle podporę, niemal z wozu już stoczył się na ziemię. Mężczyźni w porę zdołali uskoczyć, ale mała Halinka, kręcąca się u nóg ojca nie zorjentowała się w sytuacji i pozostała na miejscu.

To też ciężki głaz

spadł prosto na dziecko.

Krzyk zgrozy wydarł się z ust świadków strasznego nieszczęścia. Nawpół oszalały z rozpaczy ojciec przy pomocy reszty mężczyzn odwalił kamień. Oczom jego przedstawił się okropny widok. Na ziemi widniała krwawa masa

zmiażdżonego dziecięcego ciałka..

Rzecz jasna śmierć nastąpiła natychmiast.

Na miejsce przybyła matka ofiary tragicznego wypadku.

Ujrzawszy zmażdżone zwłoki swej ukochanej córeczki,

dostała obłędu.

Podróż dookoła Łodzi.

-:—

Dla naiwnego dorożkarza —dramat, dla pijanego oszusta--komedja.

Łódź, 3 stycznia.

Niezbyt miłą przygodę miał dorożkarz Stanisław Malinowski pierwszego dnia 1927 roku. W godzinach przedwieczornych, gdy przejeżdża ul. Piotrkowską, usłyszał nagle z chodnika jakiś donośny bas:

— Panie hrabio, czy pan wolny?

Malinowski zatrzymał się momentalnie, a ponieważ pasażer miał nieco w czubie, więc pomógł mu wsiąść do dorożki.

— Dokąd? — rozległo się stereotypowe pytanie rycerza bata.

— Jedź pan przez całe miasto, jak długo pan chce! Płacę za wszystko ! — brzmiała odpowiedź.

Ponieważ pasażer wywierał wrażenie zamożnego i nosił eleganckie futro dorożkarz przypuszczał, iż podróż dokoła Łodzi przyniesie mu grubszy zysk.

Pojechał galopem na plac Raymonta i tą samą drogą wrócił na Plac Wolności.

— Teraz na Konstantynowską — zawołał pasażer.

Malinowski zwolnił tempo jazdy, ponieważ koń zmęczył się.

Gdy znaleźli się za rogiem Zachodniej dorożkarz nagle usłyszał głośną uwagę jakiegoś przechodnia:

— Panie, pasażer panu uciekł z dorożki! Goń go pan!

Malinowski zajrzał pod budę i skonstatował, iż pasażer rzeczywiście zniknął.

Któryś z przechodniów poinformował go, iż jegomość ów schował się w domu przy ulicy Konstantynowskiej 19

Daremnie jednak poszukiwano go w tej kamienicy w ciągu kilkunastu minut.

Policji nie udało się go również odnależć. Przepadł, jak kamień w wodzie.

W piękny lipcowy wieczór

prawił o miłości, a ściągnął pierścionki.

Łódź, 3 stycznia.

Prolog historji poniższej rozegrał się w lipcu ubiegłego roku.

Panna Halina Jakubczakówna, przechadzając się pewnego wieczoru samotnie ulicą Żeromskiego zawarła znajomość z eleganckim młodzieńcem.

Był ujmująco grzeczny i dowcipny, to też panna Halina bawiła się wybornie w jego towarzystwie. Spoczęli na ławce przed parkiem Poniatowskiego

O godzinie jedenastej panna Halina postanowiła udać się do domu i nowy jej znajomy oczywiście ją odprowadził.

Gdy zatrzymali się przed bramą domu przy ulicy Spornej 7, młodzieniec pochwycił pannę Halinę za rękę i złożył na niej pocałunek.

W tej chwili z ust dziewczyny wydarł się okrzyk przerażenia.

Oto jej znajomy przy składaniu pocałunku zdarł jej z ręki dwa pierścionki i począł uciekać.

Daremnie panna Halina wzywała pomocy.

Na pustej ulicy nikt nie usłyszał jej okrzyków, a ponieważ bała się ścigać rabusia, więc udało mu się zbiec bezkarnie.

Spotkała go dopiero po trzech miesiącach. Po krótkiej wymianie słów wezwała do pomocy policjanta.

Młodzieniec udawał, iż nigdy nie widział na oczy p. J.

W komisarjacie okazało się, iż był to niejaki Ludwik Bartczak, nigdzie nie meldowany.

Przed trzema dniami Bartczak znalazł się na ławie oskarżonych.

Nie przyznał się on do winy, twierdząc, iż panna Jakubczakówna widocznie się pomyliła, gdyż nigdy wogóle nie zawierał ulicznych znajomości.

Został skazany na dwa miesiące aresztu.

—:o:—

Dobry dyktator

dba o tuszę swoich obywatelek.

Turcja modernizuje się na każdem polu w tempie bardzo szybkiem. Obecnie hasłem jest, aby kobiety tureckie mogły ubierać się, jak tego wymaga moda europejska, która, jak wiadomo, nie jest bynajmniej przystosowana dla kobiet otyłych, od których roi się w Turcji jeszcze z dawnych sułtańskich czasów, kiedy im grubsza podwika, tem łatwiej znajdowała miejsce w haremie.

Od czegóż jednak dobry dyktator, Kemal Pasza?

Ponieważ przyszedł do przekonania, że winą otyłości turczynek jest zbyt obfita kuchnia, przeto nakazał, aby w publicznych jadłodajniach i prywatnych domach uczty zamiast z 12, jak dotąd, składały się tylko z dwóch dań:

Miss Sara Tuck, która miała wykłady na uniwersytecie w Harvard, obecnie po powrocie z Ameryki, otrzymała misję propagandy kuchni amerykańskiej i w Konstantynopolu rozpoczęła kursy dla tureckich metr-d'hotelów. Adieu tłuste sosy orjentaine, tłuste potrawy z baraniny i ryżu! Nadszedł czas na chudą szynkę i dwa jajka smażone!

Samooskarżenie się... ze strachu

Chciał posiedzieć w więzieniu do czasu poboru, gdyż bał się zemsty rodziny „Dziada“.

Z Warszawy donoszą nam:

W czerwcu r. z. na ulicy Żytniej w czasie bójki ulicznej padł trupem niejaki Władysław Bielecki, znany w dzielnicy Wolskiej wśród szumowin i mętów społecznych pod przezwiskiem „Dziad“.

Przezwisko swe zawdzięczał między innemi praktykom, uprawianym nad sterroryzowanymi przez siebie obywatelami, żądając od nich poczęstunku i bijąc w razie odmowy.

W krytycznym dniu Bielecki zaczepił 3-ch kolegów, żądając... poczęstunku Otrzymawszy odmowę awanturnik ponasuwał im czapki na oczy i... spoliczkował.

W odpowiedzi na to wynikła krótkotrwała, ale brzemienna w skutki bójka. Błysnęły noże i Bielecki padł trupem na miejscu, otrzymawszy cios w serce i w brzuch.

Na pobojowisku z nożem w ręku został ujęty jeden ze sprawców, Franciszek Gomduch, z zawodu. Drugi sprawca zbiegł.

Nazajutrz stawił się ów drugi sprawca w komisarjacie i, przyznając się do winy, ustalił, że to on z Gomduchem zabił Bieleckiego.

Był to 20-letni Stanisław Rzepecki. Badany przez sędziego śledczego Rzepecki potwierdził poprzednie zeznanie, przyznając się do winy.

Na rozprawie jednak w sądzie okręgowym Rzepecki cofnął swe przyznanie podając, że **oskarżył sie ze strachu o swe własne życie, gdyż rodzina i koledzy zabitego zemszczą sie na nim. Chciałem siedzieć w wiezieniu do czasu poboru, a później iść do wojska** — to może zemsta ominie — mówił Bielecki.

Sąd okręgowy, po wysłuchaniu przemówień stron, uznając, że samo własne przyznanie się do winy, cofnięte następnie przez oskarżonego, nie może być podstawą potępiającego wyroku, **uniewinnił Rzepeckiego,** natomiast uczestnika bójki Gomducha skazał na dwa lata więzienia.

Leonek kichnął

w wyjątkowo drażliwej chwili.

Z Warszawy donoszą nam:

Poszukiwany przez władze Leon Kęsicki, już pięć razy uciekał z pod konwoju. Wczoraj wreszcie ktoś zawiadomił przechodzącego ulicą przodownika Laskowskiego, że u „cioci“ Ruszczyńskiej (Strzelecka 29) Leonek w tej właśnie chwili spożywa obiad.

Przodownik pośpieszył pod wskazany adres, ale zastał tam tylko dwie wesołe damy i „ciocię“, siedzące majestatycznie na brzegu łóżka.

W szafie i pod łóżkami policjant nic ciekawego nie odkrył i już zamierzał wyjść, gdy nagle ktoś kichnął. Ponieważ kichnięcie miało wyraźnie charakter męski, p. Laskowski podszedł do Ruszczyńskiej i znalazł pod jej suknią skulonego Leosia.



Decydująca odpowiedź.

Sprawa sądowa. Morderstwo. Wszystkie miejsca, przeznaczone dla widzów — zajęte. Przy drzwiach wejściowych trzech policjantów pilnuje, by nikt nie przekradł się na salę. Na ławie oskarżonych siedzi rzekomy morderca. Podłużna, zmizerniała twarz, zapadłe oczy, niskie czoło, rude, rozczochrane włosy, w kącikach ust ironiczny uśmieszek.

Oskarżonego broni trzech adwokatów. Przed nimi na pulpicie leży stos papierów, książki, akta sprawy, kodeksy karne, binokle, białe arkusze papieru i teczki.

Pan prokurator oparł się o poręcz krzesła i patrzy w przeciwległe okno, wychodzące na ulicę.

Komplet sędziowski przesłuchuje świadków. Ogólne naprężenie. Zeznaje świadek Pstrokalski. Świadek wielu rzeczy nie pamięta, myli się, przewodniczący znajduje coraz nowe sprzeczności z pierwotnemi zeznaniami świadka.

W pewnej chwili jeden z obrońców zadaje świadkowi następujące pytanie:

— Czy świadek może odpowiedzieć na pytanie, gdzie był w nocy z dnia 13 na 14-ty lipca?...

Pan prokurator protestuje:

— Uważam pytanie obrońcy za tendencyjne i proszę o uchylenie...

— Przepraszam... Odpowiedź świadka jest dla mnie nizbędna... — tłumaczy się obrońca...

— Mimo to protestuję... — oświadcza kategorycznie prokurator.

Przewodniczący naradza się z asystentami. Narada trwa trzy minuty.

— Sąd zapytuje obrońcę, czy to pytanie rzeczywiście jest dlań niezbędne? — zapytuje przewodniczący po naradzie.

— Oczywiście... W przeciwnym razie nie postawiłbym tego pytania... — odpowiada obrońca.

— Uważam to pytanie za bezcelowe... — dodaje przedstawiciel oskarżenia publicznego.

Sąd zastanawia się po raz drugi.

— Ogłaszam pięciominutową przerwę — oświadcza przewodniczący i wychodzi na naradę.

Świadek Pstrokalski patrzy sennie w podłogę. Obrońcy szukają czegoś w teczkach. Pan prokurator wertuje akt oskarżenia.

Po upływie dziesięciu minut komplet sędziowski wraca.

Przewodniczący ogłasza wniosek sądu:

— Pozwalam panu obrońcy postawić to pytanie, tylko zaznaczam, że żadnych doraźnych skutków odpowiedź nie może za sobą pociągnąć...

— Proszę wobec tego zaprotokułować dokładnie pytanie i odpowiedź — zwraca się do sądu nieco zirytowany pan prokurator.

— Proszę niech pan pyta! — zgadza się przewodniczący.

Obrońca powtarza swe pytanie:

— Gdzie świadek był w nocy z dnia 14-go na 14-ty lipca?

Świadek Pstrokalski budzi się z odrętwienia, podnosi głowę, przez chwilę zastanawia się, jakgdyby chciał coś sobie przypomnieć, wreszcie odpowiada stanowczym głosem wśród ogólnej ciszy na sali:

— Nie mam pojęcia...

Bolski.

Młodzieniec witający siostrę wpadł pod pociąg.

Z Warszawy donoszą:

Liczne grono osób, zgromadzonych w dniu 31 grudnia na stacji kolejowej w Zielonce, było świadkiem wstrząsającego wypadku.

Mieszkaniec pobliskiej wsi Siwki, 16-letni Kajetan Masik, który przybył na stację, aby powitać siostrę, usiłował przebiec przez tor kolejowy tak niefortunnie, że dostał się pod pociąg nadjeżdżający z Warszawy.

Masik uległ ogólnemu potłuczeniu, przyczem koła wagonu obcięły mu 4 palce prawej ręki. Rannego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

Pierwszy interes maskaradowy.

Pan B., korzystając z chwilowego zamroczenia swego przyjaciela, wyłudził od niego własny weksel.

Niesamowity „kawał“ wywołał wśród gości maskaradowych wielkie poruszenie.

Łódź, 3 stycznia.

Pierwsza maskarada tegoroczna, urządzono w noc sylwestrową staraniem towarzystwa „Niedola dziecięca“ mimo bezkonkurencyjnej organizacji, zasługującej na pochwałę, obfitowała w cały szereg pikantnych szczególików, intryg i kawałów, które

bynajmniej nie przynoszą ujmy organizatorom,

albowiem dowodzą one tylko, że publiczność bawiła się doskonale.

— — — — — — — —

Przy jednym ze stolików siedzi wesołe, rozbawione towarzystwo.

Sami mężczyźni. Pięć osób.

Na stole resztki sutej kolacji, puste flaszki od wódki i likieru, pełno łupin od owoców i niedopałków papierosów.

Rozmowa toczy się

na temat najdrażliwszy,

nie nadający się do powtórzenia w piśmie, ale na maskaradzie wszystko ucho dzi, w dodatku w noc sylwestrową i gdy nikt nie słyzsy.

Prym wiedzie elegancki, przystojny młodzieniec, pana B., który żywo gestykulując rękoma opowiada dzieje jednej nocy, pełnej niesamowitych przeżyć.

Oczywiście, że nazwiska kobiety, bohaterki owej nocy, nie wymienia, na usilne jednak domagania się kolegów zaznacza tylko, że

dama owa jest tu na maskaradzie.

Siedzący obok pan B. towarzysz pijatyki, syn kupca łódzkiego pan W. słuchał przez cały czas opowiadania kolegi z niesłabnącym zaciekawieniem, a gdy przyjaciel skończył

począł kategorycznie żądać wyjawienia nazwiska owej kobiety,

przypuszczając że pan B. chce mu dociąć i ma na myśli jedną z jego bliższych przyjaciółek.

Pan B. rzeczywiście, chcąc skorzystać z chwilowego zamroczenia swego sąsiada

postanowił wystrychnąć go na dudka

i wiedząc, że na maskaradzie znajduje się jedna z jego obecnych „przyjaciółek“, umyślnie dawał do zrozumienia, że ona była właśnie bohaterką szalonej zabawy nocnej.

Grając na nerwach przyjaciela, wzbraniał się wyjawienia nazwiska.

Pan W. siedział jak na rozżarzonych węglach.

Nienawistnym wzrokiem spoglądał co chwila na pana B., który dla większego zaciekawienia

plótł kolegom do ucha niesamowite głupstwa.

Pan W. nie mógł dłużej usiedzieć. Gotów był popełnić największe szaleństwo.

Pohamował się jednak i poprosił pana B. na kurytarz.

Koledzy sądzili, że mordobicie pewne. Nie puścili więc ich samych i dwaj na wszelki wypadek udali się za nim na kurytarz.

Lecz zamiast mordobicia wywiązała się między kandydatami na awanturników następująca rozmowa.

— **Proszę pana o podanie nazwiska kobiety** — rzekł pan W. spokojnie lecz stanowczo.

— **Niestety, nie mogę...** — odrzekł niemniej zdecydowanie pan B.

— **Ile pan żąda** za wyjawienie tajemnicy?...

— **Ile pan daje ...**

Pan W. zamyślił się. Nagle sięgnął ręką po portfel i rzekł:

— **Zapomniałem... Mam pański weksel przy sobie... Na 150 złotych... Płatny pojutrze, trzeciego...**

— **Dobrze... Zgadzam się...** — grał dalej swą rolę pan B.

— **Pan będzie łaskaw złożyć weksel w ręce jednego z tych panów i sprawa będzie załatwiona...**

Pan W. wręczył weksel jednemu z przyjaciół pana B.

— **Słucham pana... Zapłaciłem..**

— Pan będzie łaskaw odwrócić się na chwilę,

napiszę panu nazwisko na kartce,

tylko pod jednym warunkiem... Przeczyta pan ją przy stoliku, a nie tutaj przy mnie...

— **Zgadzam się...**

Pan W. odwrócił się, a maskaradowy „kawaler“ napisał na kartce kilka słów, wziął weksel i oddalił się.

Zniecierpliwiony pan W., dysząc ciężko, rozwinął kartkę i oto co przeczytał ku swemu wielkiemu zdumieniu, rozczarowaniu i jeszcze większemu zdenerwowaniu:

— **„Całe opowiadanie było bujdą. Za weksel dziękuję i dowidzenia“.**

Pan W. podarł kartkę w strzępy i jak szaolny wpadł na salę, szukając tego, który z niego tak haniebnie zakpił.

Pana B. jednak nigdzie już nie było.

— ab —

Sponiewierana kobieta

podpaliła dom uwodziciela w noc sylwestrową.

Z Warszawy donoszą nam:

Sylwester obchodzony w stolicy hucznie i wesoło, w najbliższem jej sąsiedztwie, bowiem już na Bielanach, przeszedł nieco inaczej. I tam jaskrawa łuna towarzyszyła narodzinom Nowego Roku, bo spłonęła zagroda zamożnego gospodarza Feliksa Krężlewicza.

Na szczęście, właścicielowi przy pomocy sąsiadów udało się uratować inne budynki gospodarskie poza chałupą, jako to stodoły, chlewy i t. p. Zawdzięczać to należy ostrzeżeniu, jakie otrzymał niemal w chwili wybuchu pożaru od kogoś, kto go zbudził ze snu o północy kołataniem w okno i rozpaczliwem wołaniem:

— Wstawaj, dziadu, gore!

Zerwawszy się z łóżka, Krężlewicz pobiegł do okna, przez które poznał swą dawną służącą i „przyjaciółkę“ Helenę Kwaśniewską, która zbudziwszy go, pośpiesznie oddalała się od chaty.

Kiedy jednak Krężlewicz wybiegł na majdan, dach już gorzał, a ogniste języki ognia zaczęły się prześlizgiwać po ścianach...

Dopiero po umiejscowieniu ognia, kiedy przeszła już gorączka ratunku i ludzie oprzytomnieli, nasunęły im się pewne refleksje, które w związku z zauważeniem przez Krężlewicza oddalającej się od okna Heleny spowodowały, że komendant posterunku policyjnego w Czarkowie, jeszcze przed świtem zainteresował się jej osobą.

Pociągnięta do badania, bez długich sprzeciwów zeznała, co następuje:

Mniej więcej przed rokiem przyjęła służbę u owdowiałego wówczas Krężlewicza. Wkrótce między obojgiem nastąpiło zbliżenie serdeczne, coraz serdeczniejsz, które rosło w miarę jak mijały tygodnie i.... miesiące. Kiedy wreszcie liczba ich doszła do dziewięciu, gospodarz nie łasy na nowy przychówek, wymówił dziewczynie służbę i nie chciał jej znać.

Nie pomogły płacze, lamenty, wypędzona Kwaśniewska z dziecięciem na ręku, mieszkała kątem w pobliskiej wiosce, Kazuniu Polskim, knując zemstę za sponiewieranie i odgrażając się głośno.

Nadszedł wreszcie Sylwester, kiedy wybiła północ i rok stary zdawał służbę nowemu, niepostrzeżenie przedostała się na strych do zagrody Krężlewicza i kiedy ten pogrążony był w twardym śnie, rozlała tam naftę z benzyną i zapaliła.

Kiedy jednak, uciekała przed płomieniem, zbiegła na dół, zrobiło jej się, jak zeznaje żal człowieka, który przez pew. czas był dla niej bliskim. Przeraziła się swego czynu i zbudziła Krężlewicza kołataniem do okna i wołaniem.

Mimo to dom mieszkalny spłonął doszczętnie. Poszkodowany oblicza swe straty na sumę 2.500 złotych.

Krwawa zemsta maltretowanej kobiety

Podcięła swemu śpiącemu kochankowi gardło nożem

W Łodzi przy ul. Fabrycznej 2, od dłuższego czasu zamieszkała Wiktorja Szulczewska z kochankiem swoim, Karolem Leszkiewiczem. Leszkiewicz, pozbawiony pracy oddał się zapamiętale pijaństwu. Na wódkę szły nawet mizerne grosze, które Leszkiewicz otrzymywał z funduszu zapomogowego dla bezrobotnych.

22-go maja 1926 roku Leszkiewicz przyszedł późno wieczorem do domu. — Był pijany, wszczął tedy awanturę ze swą kochanką, bił ją, wymyślał, wreszcie zmęczony padł na kanapkę i usnął.

Wtedy zbita i zmaltretowana kobieta zbliżyła się błyskawicznie do śpiącego i podcięła mu gardło nożem.

Dokonawszy tej zbrodni wybiegła szybko z mieszkania i drzwi zamknęła na klucz.

Rana Leszkiewicza nie była jednak śmiertelna. Doznał on jednak urazu, który należy do kategorji uszkodzeń ciężkich. — Przebudził się wkrótce, wydostał się z mieszkania i pogotowie udzieliło mu pomocy.

Wiktorja Szulczewska skazana została przez sąd okr. w Łodzi na 1 rok i 6 miesięcy więzienia, gdyż sąd uznał, że działała ona pod wpływem gwałtu dokonanego na jej osobie.

Sąd apelacyjny w Warszawie wyrok ten uchylił i skazał oskarżoną tylko na jeden rok domu poprawy, zaliczając zarazem areszt prewencyjny.

Ujęcie wyrafinowanego handlarza żywym towarem.

Z Warszawy donoszą nam:

Od dłuższego czasu operował na terenie Warszawy niezwykle sprytny, międzynarodowy handlarz żywym towarem, obywatel Rosji sowieckiej, Icek Krejmer.

Krejmer co pewien czas wpadał w ręce policji śledczej, za każdym jednak razem umiał się wywinąć z jej rąk. Był już aresztowany i znów zwolniony dziesięć razy. Po każdem zwolnieniu Krejmer brał się ponownie do ohydnego interesu i w sposób zręczny, drogami zakonspirowanemi wysyłał za ocean białe niewolnice.

Wczoraj znów aresztowała go policja w domu publicznym przy ul. Wołyńskiej. Aby Krejmera ostatecznie unieszkodliwić, przekazano go policji politycznej z wnioskiem wysiedlenia jako obcokrajowca z granic państwa polskiego.

Blondynka czy brunetka.

Dzieje barwy włosów w kinematografie

Był czas, kiedy w kinie królowały brunetki. Jeden z naczelnych paragrafów kodeksu filmowego brzmiał: Nie angażuj blondynek, nie daj im grać nigdy na pierwszym planie, nie zadawaj się z nimi najlepiej wogóle, jeżeli ci czas miły i nie chcesz mieć popsutych obrazów. Jasne włosy były — jak to się mówi fachowo — niefotogeniczne, miały źle wychodzić na taśmie.

Przypomnijmy sobie tylko ile zgryzoty kosztowały jasne blond włosy **Marion Davies**, czy **Mae Murray**. Nikt nie chciał je zaangażować, błąkały się od wytwórni do wytwórni, wreszcie Emmet Flyn znudzony ciągłymi petycjami — przefarbował piękną Marion Davies na szatynkę.

Rzecz się zmieniła od chwili, kiedy zaczęto stosować w technice amerykańskiej na wielką skalę t. zw. **back-light**, czyli światło tylne, padające na nieoświetloną od przodu postać aktora. W oświetleniu tem stwarzającem przedziwne i niespodziewane refleksy świetlne „wychodziły" cudownie właśnie blond włosy w przeciwieństwie do ciemnych, które stapiały się w jedną masę. Poczęto eksperymentować i przekonano się, że na drodze tej osiągnąć można zdjęcia nadzwyczaj miękkie i nastrojowe, jakich przedtem nie znano.

W modę weszły blondynki... która z aktorek chciała być nastrojową i móc się pochwalić chociaż jednym pierwszym planem a la Marion Davies utleniała sobie na gwałt włosy. Nie zawsze jednak stosują się one do rysów twarzy i mimiki danej osoby, stąd miłutką **Koście-Talmadge oglądaliśmy** jako blondynkę tylko w jednym obrazie, **Lilianę Gish** w dwóch czy trzech, raz coś **Collen Moore**, podczas, gdy reszta znanych artystek pozostała wierną swej naturalnej barwie. Jest to zupełnie zrozumiałem, zważywszy, że wiele artystek filmowych Ameryki posiada włosy o wyjątkowej wprost piękności.

Pastelowo kasztanowate włosy **Normy Talmadge** zatracające nieuchwytnym odcieniem miedzi, napewno nie wiele mają sobie równych w świecie filmowym, tak samo włosy **Glorji Swanson** uchodzić mogą za unikat pod względem miękkości i połysku. Nie zdajemy sobie często sprawy z tego, jak wielką rolę w pięknościach kobiecej grają włosy — **Corin ne Griffith** jest np. zależnie od uczesania piękną albo brzydką, podobnie ma się rzecz z wielu innemi gwiazdami.

Nie stoimy zatem dziś na stanowisku wyższości jakiejkolwiek barwy włosów w kinematografie — to uczesanie i ta barwa, które odpowiadają warunkom danej artystki i jej usposobieniu, mają bez względną przewagę nad wszystkimi sztucznymi kombinacjami perukarza czy reżysera.

Krwawy dramat ślepego grajka.

Zabił żonę, jej przyjaciela i siebie, a na grobie kazał wyryć napis:

Tu leżą ofiary grzesznej miłości.

Na paryskim hulaszczym Montmartre stawał w jednej z bocznych uliczek Jean Tichot, 50-letni ślepy grajek.

Dawali mu ludzie hojnie jałmużnę, mógł więc kupić sobie domek na przedmieściu, założyć własny ogródek i odłożyć nieco groszy do banku.

Smutno jednak było ślepcowi na świecie.

Przed rokiem przygarnął do siebie biedną sierotę, która sprzedawała kwiaty na ulicach. W 2 miesiące potem ożenił się z nią.

Młoda żona ślepca nie pozostała mu wierną. Gdy Jean Tichot wychodził na zarobek spędzała rozkoszne chwile z młodym kochankiem.

Ślepiec odkrył zdradę.

Pewnego razu zamiast wrócić do domu nad ranem przybył o północy i zakradł się cicho do swej małżeńskiej sypialni.

Zastał ich dwoje...

Ślepiec wyciągnął browning i począł strzelać na ślepo.

Kule dosięgły kochanków kładąc trupem niewierną żonę i raniąc śmiertelnie jej wielbiciela.

Na odgłos strzałów zbiegli się sąsiedzi, lecz było już zapóźno.

Tichot wpakował sobie ostatnią kulę w serce i zmarł w kilka chwil.

W kieszeni jego znaleziono testament

Cały swój majątek przeznaczył na wybudowanie wspaniałego grobu dla siebie, swej żony i jej kochanka.

Zastrzegł sobie, iż mają być wspólnie pochowani, a na ich mogile mieścić się winien napis: Tu spoczywają ofiary grzesznej miłości.

Mussolińciu, bądź grzeczny!..

Dyktator zniósł modę dziwacznych imion we Włoszech.

Przed świętami Bożego Narodzenia ukazał się we Włoszech dekret zabraniający nadawania dzieciom imion, wyrażających tendencje antyreligijne lub antypaństwowe.

Włosi, ulegający żywiołowo różnym aktualnym prądom, w sferach robotniczych często nadają swym dzieciom takie imiona, jak „Lenin" lub „Bebel". Pewien anarchista nazwał swego chłopca „Petrolio" (nafta), a córeczkę „Dynamite". Zwłaszcza imię córeczki - Dynamitki nie wymaga żadnych komentarzy.

Zagorzały zaś socjalista Toskańczyk nazwał córkę „Socia", a syna „Lismo", by w ten sposób uosobić socjalizm.

Gorzej było z ateuszami. Jakiś straszliwiec nazwał swe dzieci „Lucipero" i „Satanina".

Obciążona licznem potomstwem rodzinka nazwała piąte swe dziecko - córeczkę „Ultima" (Ostatnia).

Oczywiście w rodzinach faszystowskich dominuje imię „Mussolini". Jeśli taki mały „Mussolini" jest niegrzeczny, to mamusia przywołuje go do porządku „Mussolineto sta buono" — Mussolińciu bądź grzeczny...

Bardzo wielu włochów pragnęło by te słowa powiedzieć głośno dorosłemu Mussoliniemu, lecz — las dekretów nie pozwala na to.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

37

„I od tego [illegible] wiesz pra wszystko się zmieniło... Dziewczynie jakby kto duszę odmienił. Pachnie już takiemi olejkami, jak „brzytewka" i [illegible] dziennie męczy mnie o pieniądze. W[illegible], że chodziła do niego. A[illegible]em jej nie przyłapał. Raz, to padłem jej do nóg i po butach całowałem, prosiłem, aby była inną. Nie pomogło. Raz, to znów ją zbiłem, że siniak na siniaku siedział na plecach. Także nie pomogło, dawałem pieniądze to na kino, to na sweter, to na pończochy.

„Nie starczyło tygodniówki, choć robiłem nad godziny, a i fuszerkę w domach prywatnych. Jeszcze nie starczyło. Zacząłem pożyczać, potem rzeczy wynosić na Kercelak. Do chałupy bałem się przychodzić, bo tam stara matka płakała, chodziłem do szynku. Będzie dwa tygodnie, jak dostałem fuszerkę przy dzwonkach w kantorze Rebszajda. Pieniędzy to widziałem tak jak piasku, i nasze polskie i dolary i jakieś angielskie. Podpatrzyłem, kiedy wychodzą na obiad i kto w kantorze zostaje. Potem zmówiliśmy się z dwoma jeszcze, że w sam obiad zajrzymy do kantoru Ano zajrzeliśmy i tu jestem"...

Rana w ręce musiała mu widocznie bardzo dolegać, bo wstał, z pasją kopnął zydel aż potoczył się pod okno i mierzył krokami wąską celę. Z zaciśniętych szczęk dobywał się co chwila krótki syk. Zdrową ręką podtrzymywał bandaż, a w oczach malował się taki ból, jak u rannego zwierzęcia.

Karnicki wodził wzrokiem za młodym przestępcą i w duszy jego zaczęło się nagle budzić jakieś nieokreślone uczucie, coś jakby solidarność z tym człowiekiem.

Przez małe, silnie okratowane okienko wpadało do celi światło jasnego dnia. Bandyta przestał chodzić, przysunął zydel do okna, wspiął się na palcach i patrzył przez kratę. W milczeniu przypatrywał się Karnicki jego postaci, patrzył na kształtną głowę, na młodą, a zmęczoną twarz, jasno niebieskie oczy i muskularną zgrabną postać. Obserwując, zastanawiał się nad tem, czy przestępczość odbije się w fizycznej budowie człowieka.

— Stanowczo Cezary Lombroso i Kraft Ebbing pomylili się — pomyślał.

Potem zapytał sam siebie, o czem może myśleć ten człowiek, który jutro lub pojutrze stanie przed sądem doraźnym.

Z pewnością myśli o tem, że w ten samy szary ranek, w którym okratowany wóz policyjny zawiezie go na cytadele, a potem prowadzić go będą po rozmokłej od deszczu i śniegu ziemi na fort św. Florjana, jego dziewczyna spać będzie twardo w pachnącym pokoju, „brzytewki", a ze snu nie zbudzi ją głuchy trzask salwy na forcie.

Bandyta stał długo przy oknie, patrzał na podwórze więzienne, wreszcie odwrócił głowę i spytał:

— A pana za co tu przyprowadzili?

Karnicki namyślał się chwilę, potem powiedział.

— Za to samo za co i pana. I ja chciałem mojej dziewczynie dać więcej jak mogłem..

Nagle obydwaj zamilkli; w okienku ukazała się poryta śladami ospy twarz strażnika. Dozorca wolno dobierał klucz do zamku, wreszcie uchylił ciężkie dębowe drzwi.

— Pana Karnickiego wzywają do sądu — zawiadomił krótko.

Karnicki wstał, podszedł do towarzysza, jakby chciał się z nim pożegnać i uścisnąć mu zdrową rękę. Bandyta stał jednak dalej na zydlu, odwrócony do okna i nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Karnicki wysunął się cicho z celi, wyszedł na podwórze i wsiadł do karetki więziennej.

(D. c. n.).

„Wielkie dziś— większe jutro“

„Hyperprodukcja nastąpi wtedy, gdy świat posiądzie to wszystko, czego pragnie“

—:—

Z nowej książki Forda.

Od czasu, w którym Henryk Ford wydał swoją książkę p. t. „Moje życie i moje dzieło“ (1921—1922), zakłady i fabryki jego znacznie wzrosły, tak pod względem organizacji jak i wielkości. — Zdolność wytwórcza automobili i traktorów podwoiła się. Zaledwie drobna część jest obecnie sporządzona w ten sposób i z tych materjałów jak dawniej.

W ubiegłym roku wypłacił Ford tytułem robocizny **około 250 miljonów dolarów, uskutecznione przez niego zakupy spowodowały wypłatę około 500 miljonów dolarów tytułem robocizny.** Stacje pomocnicze i handlarze tytułem robocizny również wypłacili około 250 miljonów dolarów. Licząc od budowy pierwszego wozu, potrzebował Ford około 30 lat, ażeby zbudować miljonowy wóz, który był gotowy dnia 10 grudnia 1915 roku. Dnia 28 maja 1921 roku wysła Ford wóz nr. 5.000.000, a czwartego czerwca 1925 roku — nr. 10 miljonów; **Zdolność produkcyjna w międzyczasie wzrosła na przeszło o 2 miljony wozów rocznie.**

Dla aut i traktorów potrzeba około 162 rozmaitych robót kowalskich, te roboty doprowadziły do stworzenia **działu kowalskiego, który dziennie przerabia więcej, jak jeden miljon funtów stali**

W roku 1925 postanowił Ford dokonać pewnych zmian na korzyść wyglądu wozów. Do tego celu potrzeba było 4.759 sztanc i 4.243 projektów, których koszta wynosiły 5.682.387 dolarów na robociznę, a 1.395.596 dolarów na materjał. Wybudowanie nowych pieców emaljowych w 13 oddziałach, kosztowało 391 tysiąc dolarów, a zmiana urządzenia w 29 oddziałach — około 146 tysięcy dolarów. Cała zmiana kosztowała przeszło 8 miljonów dolarów. Ford jest odbiorcą około ćwierci części całego szkła lustrzanego, które produkują Stany Zjednoczone.

O tem wszystkiem opowiada Ford w swojej nowej książce, która jest dalszym ciągiem jego pierwszej publikacji i przedstawia szczegółowo postępy od roku 1921 do 1922 r., wyciągając z nich wnioski dla „większego jutra“.

Jako autor pozostał Ford ten sam i książka jego wykazuje te same zalety i te same słabe strony, które znajdujemy w jego pierwszem dziele; jasny i prosty sposób pisania, olbrzymi optymizm, silna wiara w powodzenie z jednej strony, a z drugiej strony zajmowanie się sprawami, które go właściwie nie obchodzą wcale, ataki na stosunki leżące z boku, wynikający stąd fałszywy sąd i mylne ocenianie rozmaitych zdarzeń i faktów.

Gówna wartość książki w zmyśle Forda dla gospodarstwa i dla zrozumienia duszy twórczości przemysłowej. — Ford nie czuje się posiadaczem, ale raczej zarządzającym przedsiębiorstwa prowadzonego w interesie całego narodu. — Między innemi powiada Ford: „Staliśmy się wielkimi, gdyż służyliśmy — a nie służymy dla tego, bo jesteśmy wielcy“ — „w tem też leży podstawa wielkości interesu, że świadczy usługi i stale się powiększa i przez to uzyskuje możność świadczenia jeszcze lepszych usług“.

„Pieniądz jest poprostu towarem, który nam jest tak samo potrzebny, jak węgiel i żelazo gdy się pieniądze traktuje inaczej, muszą bezwzględnie powstać wielkie trudności, gdyż pieniądz chce zająć stanowisko, które się należy, świadczeniu usług, a dla przedsiębiorstwa, które usług nie świadczy, niema miejsca w naszem państwie“. Być może, że w przyszości dojdzie do hyperprodukcji, ale to nastąpi dopiero wtedy, gdy cały świat będzie posiadał to wszystko, czego pragnie:jeśli to nastąpi, będziemy z pewnością mieli podstawę do twierdzenia, że jesteśmy zadowoleni.“

Tytuł książki: „Wielkie dziś — większe jutro“.





Z ostatniej wystawy zimowej w Paryżu: G. Sagantini — „Dwie matki“ oraz G. Carnevalle — „Portret mężczyzny“.

„Czyście go już złapali?“

120 detektywów szuka wesołka, który drwi sobie z całego świata.

Od kilku dni dzwoni prefekt policji paryskiej co godzinę prawie do Monsieura Silvaina, kierownika grupy 120 detektywów, mających specjalne zadanie.

— Czyście go już złapali? — brzmi pytanie.

— Jeszcze nie, panie prefekcie, ale robi się — odpowiada Monsieur Silvaine....

Być może, że „robi się“, ale pewniejsze jest to, że dziwny wesołek śmieje się napewno jeszcze w dalszym ciągu urządza swe kawały. **Zawziął się specjalnie na osobistości wybitne życia publicznego, które wykpiwa w sposób wyrafinowany...**

Cały Paryż mówi tylko o dowcipnisiu.

Debiut jego był następujący: w ubiegły piątek po południu zaprosił on telefonicznie wszystkie gwiazdy sceniczne w imieniu Herriota do pałacu ministerjum, a to celem — **omówienia kwestji podwyższenia gaż, które są rzekomo za niskie.** Oczywiście, że są za niskie — nigdy jeszcze bowiem artysta nie powiedział że ma dosyć... **To też pałac zaroił się od artystów,** którzy spuścili nosy na kwintę, gdy się okazało, że to tylko bluff.

Po Herriocie przyszła kolej na innych polityków. Przed kilku dniami o**dezwał się dzwonek telefonu w mieszkaniu Poincarego. Zażądano rozmowy z premjerem w sprawie niecierpliwej zwłoki.** Kiedy jednak Poincare wziął słuchawkę do ręki, obwieścił mu basowy głos męski, że — zegar obserwatorjum astronomicznego wskazuje taką, a taką godzinę i minutę....

Ten sam głos zbudził w chwilę potem telefonicznie **Brianda,** udzielając mu niesłychanie doniosłej wiadomości, że zegar paryskiego obserwatorjum wskazuje w tej chwili dokładnie 12 godzinę 13 minut! **Lecz na tem nie koniec bezczelności nieznajomego:** tej samej nocy nie darował samemu p. **Moreaux, prefektowi policji paryskiej,** „i jemu bowiem doniósł nieznajomy uprzejmie punktualnie o drugiej godzinie 13 minut, że tę właśnie godzinę i minutę wskazuje w tej chwili dokładnie zegar obserwatorjum astronomicznego...

Dalszemi ofiarami żartownisia byli: sławny **malarz van Dongen** i prof. uniwersytetu, **chirurg Cuneo.** Od wczesnego ranka 5 dni temu poczęły willę malarza oblęgać tłumy całe par małżeńskich, poszukujących — mieszkania. Wszyscy chcieli widzieć owe 3 śliczne pokoiki, jakie malarz zamierza za śmiesznie niską cenę już to odnająć już też chętniej jeszcze — odsprzedać. **Daremnie znakomity malarz zaklinał się na wszystkie świętości, że mieszkania takiego w willi jego niema.** Udowodniono mu czarno na białem, że — musi być, wskazując na ogłoszenie, jakie w tym samym dniu pojawiło się na łamach jednego z największych pism codziennych.. Koło południa sytuacja stała się prawdziwie groźną, gdyż willę otaczało dosłownie, mrowie całe zawiedzionych, chcących obić właściciela willi, który zakpił sobie z nich, ściągając poczciwych paryżan do odległej dzielnicy na Mont Parnas. Van Dongen musiał się zwrócić o pomoc do policji i dopiero pięciu tęgim stójkowym udało się z trudem obronić oblęganego.

W dzień później — nowa niespodzianka! Ofiarą jej padł znowu ten sam p. Dongen, na którego tajemniczy prześladowca zawziął się widocznie. Zaraz z rana przybył do willi posłaniec z olbrzymim bukietem róż, jakia malarz, mówiąc nawiasem, od dawna już żonaty, miał zamówić dla swej narzeczonej. Łatwo sobie przedstawić — ile biedny malarz wycierpiał od swej żony, która nie chciała tak łatwo uwierzyć w istnienie „tajemniczego prześladowcy“. P. Dongen musiał ostatecznie zapłacić za bukiet i ofiarować go — **własnej żonie!** W godzinę później zadzawonił do willi boy wielkiej paryskiej cukierni, który przyniósł dla „gości weselnych“ 6 wspaniałych tortów, żądając za nie natychmiastowej zapłaty w wysokości 900 franków!...

Jeszcze gorzej poszło sławnemu chirurgowi prof. Cuneo. W godzinach ordynacyjnych, kiedy to poczekalnie głośnego prof. roją się poprostu od poszukujących porady — **zjawiło się w przedpokoju — czterech karawaniarzy** pierwszorzędnego zakładu „Pompes des Funebres“, **którzy wniósłszy do sali ordynacyjnej — mary — zażądali zwłok, jakie mają natychmiast odnieść do zakładu.** Przerażenie pacjantów którzy przez okna zobaczyli stojący przed bramą karawan, a tuż koło siebie mary, było nie do opisania. Wszyscy w panice uciekli i w salonach zostali się sami tylko karawaniarze...

A tymczasem 120 detektywów pod wodzą dzielnego Monsieura Silvaina śledzi i śledzi ku uciesze całego Paryża, który budząc się co rano szuka w gazetach porannych przedewszystkiem **nowej sensacji, nowego kawału, jaki złośliwiec urządził którejś tam znowu z kolei wielkości paryskiej...**



Pani **Lintorn Orman,** przywódczyni feministek angielskich zastępuje dziś miejsce miss Panklurs. Podczas jednego z ostatnich wieców została aresztowana przez policję londyńską za pobicie kilku przeciwniczek.

Mrozy w Hiszpanji i Marokku.

Madryt, 1 stycznia.

Połączenia kolejowe pomiędzy Valencją i okolicami zostały z powodu ogromnych zasp śniegowych zupełnie przerwane. Pomiędzy Alicante i Albaceto pociąg utknął w dwumetrowej zaspie śnieżnej. Pociągi ratownicze nie mogły się dostać do uwięzionych w śniegu, przyczem jeden z pociągów również utknął w śniegu po drodze, wobec czego wysłano w ostatniej chwili na pomoc obu pociągom samoloty z żywnością dla podróżnych.

W Marokku hiszpańskiem również srożą się mrozy i opady śnieżne. Cały szereg rzek zamarzł. Wilki, szakale i hijeny napadają na stada i wioski.



Rozmaitości sportowe.

—:o:—

Sportowy pałac lodowy w Budapeszcie. — Najoryginalniejszy zespół piłkarski na świecie. — Zmiana ról u słynnych szampionów świata.—Gigantyczna impreza długodystansowa o nagrodę 25,000 dolarów.—Niefortunne występy Harry Perssona w Ameryce.—Dwa śmiertelne wypadki na ringach w Ameryce--Wspaniały sukces mistrza Europy wagi koguciej--Znamienna uchwała kuratorjum szkolnego we Wiedniu.--Co mówi Hoff o swoim zawodowstwie.

W Budapeszcie otworzono nowy wielki pałac lodowy. „Boisko" lodowe zajmuje przestrzeń 5600 mtr. 2 czyli 80 na 70 mtr.

Budowa pałacu tego pochłonęła sumę 9 i pół miljarda koron węgierskich, co na naszą walutę wynosi około 130 tysięcy złotych.

Najdziwszy chyba skład osobowy posiada drużyna piłki nożnej uniwersytetu w Sonione, położonym na brzegu Pacyfiku. Grają w niej: kompozytor - pianista, kupiec szwecki, doktór praw, dwu miljonerów, jeden dyrektor szkoły, syn astronoma, dwu żonatych, oraz jeden młody człowiek, który nigdy w życiu nie pocałował kobiety... Drużyna ta zamierza przeprowadzić tournee po Europie. Sukces jej — już z racji samego składu — wydaje się zapewniony.

Coraz większa liczba sławnych szampionów w sporcie jednym skokiem przebywa odległość, dzielącą arenę sportową od ekranu filmowego, lub desek teatralnych. Carpentier, Lenglen, Poddock, Paoli, ba! Konopacka i Orliński z powodzeniem debiutowali lub debiutują na ekranie. Tilden — jest aktorem, Hoff występuje w kabaretach Nowego Jorku.

Ostatnie wiadomości donoszą nam, że Gene Tunney, szczęśliwy zwycięzca Dempseya, debiutował w jednym z teatrów Nowego Jorku, gdzie interpretował rolę, specjalnie dla niego napisaną.

Nie jest wykluczone, że najbliższe telegramy amerykańskie przyniosą nam sensacyjne wiadomości o odwrotnej zmianie ról: artyści teatralni i filmowi zdradzą swoje mury dla łukowych lamp ringu lub słońcem zalanych boisk.

Największą imprezą długodystansową dla pływaków zawodowych będzie wyścig przez cieśninę Catalina w St. Zjednoczonych o nagrodę 25.000 dolarów. Dystans dzielący wyspę Catalina od Huttington Beast (koło Los Angelos), a który należy przepłynąć, wynosi 33 klm. t. j. mniej więcej tyle, ile dzieli Dorez od Calais. A więc będziemy mieli konkurs w rodzaju La Manche traktowany jednak nie jednostkowo a wyścigowo.

Do imponującego tego wyścigu mającego odbyć się około 15 stycznia, zgłosiło się już wielu pływaków między innemi Vierkotter i Michel.

Harry Persson nie ma stanowczo szczęścia w Ameryce. W spotkaniu z drugoklasowym notabene lżejszym od siebie Mac Cartisym, przegrał sromotnie na punkty, przyczem przeciwnik szweda nie otrzymał dosłownie żadnego ciosu. Pozatem znalazł się raz na ziemi, na skutek zbyt silnego... własnego uderzenia, które trafiło w próżnię.

Śmiertelny wypadek w czasie walki na ringu bokserskim miał miejsce w St. Zjednoczonych, a ofiarą jego padł mistrz wojskowy Francji, wagi ciężkiej Peguilhan. W czasie walki z amerykaninem Friedmanem, został francuz powalony w 8 rundzie k. o. Jak okazało się później doznał przytem wstrząśnienia czaszki i w ciągu nocy zmarł.

Pogromca Peguilhana został natychmiast aresztowany i zwolniony dopiero za wysoką kaucją.

Również i Harry Perghund pokonany w Mineopolis (U. S. A.) k. o. przez Augustina doznał złamania czaszki i zmarł w szpitalu.

Mistrz Europy wagi koguciej Henry Scillie (Belgja) został w Paryżu przeciwstawiony amerykańskiemu murzynowi Al. Browiowi, którego błyskawiczne zwycięstwa zjednały mu poularność i sławę w stolicy Francji.

Tym razem jednak doskonały bokser murzyński znalazł godnego przeciwnika po 12 rundach, w szalonem tempie prowadzonej walce uzyskał on ze Scilliem zaledwie wynik nierozstrzygnięty.

Kuratorjum szkolne Wiednia powzięło znamienną uchwałę: oto wprowadzono obowiązkową naukę jazdy na łyżwach dla młodzieży w wieku szkolnym. Oby i u nas zwrócono oczy w tym kierunku.

Charles Hoff chluba ciężkiej atletyki świata, którego niemiłe perypetje amerykańskie opisywaliśmy niedawno, wrócił z Kalifornji do Nowego Jorku, by prowadzić proces, wytoczony związkowi amerykańskiemu o odszkodowanie.

W wywiadzie dla prasy oświadczył on, że uważa się za amatora, nie widząc różnicy pomiędzy występami filmowemi „amatora" Paddocka a swemi popisami kabaretowemi.

Po zakończeniu procesu, który myśli wygrać, powraca Hoff do Norwegji, by po oczyszczeniu się z zarzutów zawodowstwa, wziąć udział w olimpjadzie amsterdamskiej.

W czasie swych występów kabaretowych pokazał on dopiero, jak niezwykłym doprawdy jest lekkoatletą. Oto wykonał on dotąd na deskach scenicznych, mimo zmęczenia tańcem zgóra 1000 skoków o tyczce, ponad 4 mtr. przyczem miał do rozporządzenia zaledwie 12-metrowy rozbieg.

Pierwsza kobieta
sędzią lekko-atletycznym w Polsce.

Na ostatniem posiedzeniu Polskiego związku Lekko-atletycznego w Warszawie zatwierdzono sędzią lekko-atletycznym p. Wandę Kielichównę. Jest to pierwsza kobieta, która w Polsce została sędzią lekko-atletycznym.

W Łodzi już w roku zeszłym były kandydatki na sędziów lekko-atletycznych.

W Budapeszcie: Finał o puhar amatorski: Kispesti — Uniwersytet 4 3 (1:1, 1:1 po dwóch przedłużeniach. Rozgrywka o puhar Vasas — Nemzeti 4:2 (3:0). 33 F.C. — III kerulet 1:1 (1:1).



Ciekawe zdjęcie narciarza podczas skoku.

Siatkówka i koszykówka

Zbyt wiele imprez nudzi widza, jeżeli stawka jest mała.—Drużyny zniechęcają się grając o... nic.—Trzeba rozpocząć rozgrywki o mistrzostwo.

Łódź, 3 stycznia.

Spora ilość ciekawych przybyła na tę imprezę. Trudno jednak przyznać, aby wszyscy opuścili salę gimnastyczną gimnazjum niemieckiego z pełnem zadowoleniem.

W pierwszym bowiem rzędzie, aż 5 meczów na jeden wieczór, to stanowczo wiele. To też na przedostatnim i ostatnim meczu, na widowni były prawie że pustki. Ale nie w tem jeszcze tkwi brak „wytrwałości" u widzów, czyli innemi słowy powiedziawszy, brak zainteresowania tymi pięknymi sportami. Cała tajemnica tkwi w tem, że gra odbywa się o... nic! Bowiem gdyby to były rozgrywki o mistrzostwo naprzykład, wtedy, wszyscy widze, jak jeden mąż, wytrwaliby z pewnością do końca. — Trudno! temu już nikt nie zaradzi. Dzisiejszej publiczności nie zadowoli już nawet najpiękniejsza gra, jeżeli poza nią nie tkwi jakaś większa, matematycznie dająca się ująć stawka. Z tem muszą się wszyscy organizatorzy imprez poważnie liczyć.

Wczorajszą imprezę rozpoczęły drużyny żeńskie: **Miejskiego seminarjum nauczycielskiego—Gimn. p. Prysewicz.**

Pierwsze stanęły z licznemi rezerwami, drugie zaś już poraz trzeci w zdekompletowanym składzie. A szkoda naprawdę, w ten sposób odbierać drużynie wiarę we własne siły.

Zwyciężyło Seminarjum 15:14, 15:6 =30:20, z trudem.

W drugiej parze wystąpił A.Z.S. przeciw mistrzowi Łodzi, „Oświacie".

Pierwszy posiadał w swym składzie graczy wybitnych, lecz widocznie z siatkówką nie żyjących w zgodzie. Drużyna ta nie wykazała żadnego zgrania i tylko dzięki sędziemu, który tolerował przetrzymywanie piłki i wywijanie nią we wszystkie strony bez przestrzegania reguł gry, wyszła z tego spotkania z honorem. Natomiast u „Oświaty" zauważyliśmy znaczny postęp, który pozwala nam twierdzić, że drużyna ta w mistrzostwach, tytułu mistrza godnie potrafi bronić.

Rezultat tego spotkania: 15:5, 15:8, na korzyść „Oświaty".

Szkoła realna p. Wiśniewskiego grała z Miejską Szkołą handlową, tym razem beznadziejnie, to też niespodziewanie przegrała 25:27 mimo rezerw u jej przeciwnika. Ale trudno było od drużyny p. Wiśniewskiego więcej wymagać, jeżeli jej kapitan, Hajek statystując, podczas gry rozgniewał się, opuszczając pole walki. Takie zachowanie się kapitana drużyny jest wogóle niedopuszczalne a w sporcie szkolnym jest to wielce karygodne.

Miejska szkoła handlowa grała bardzo słabo, a przetrzymywanie piłki zemści się na niej kiedyś. Aby tego uniknąć, drużyna ta musi zastosować inny system gry.

Y. M. C. A. — Union 15:13, 15:8= 30:21.

Union wysłał swoich piłkarzy nożnych do siatki, którzy stawili godnie czoło „Cioci Imci", ulegając z honorem

KOSZYKÓWKA.

Hertha II zwyciężyła drużynę gimn. im. Piłsudskiego w stosunku 8:2, 3:4, 13:10, 10:6=34:22, dzięki lepszej orjentacji i celności strzałów. Piłsudczycy zbyt długo namyślają się przy oddawaniu piłki i pozwalają się kryć. Mecz ten był bardzo ładny, walka równa, a Piłsudczycy mogąc liczyć na sukcesy, jeżeli każdy z graczy będzie pamiętał, że już przed otrzymaniem piłki winien on wiedzieć, co ma z nią uczynić, gdy przyjdzie do posiadania tejże.

Fr. Romanek.

ZE SPORTÓW ZIMOWYCH W ST. MORITZ.



Konie ciągną... narciarzy.

Generał Siemionow w Szanghaju.

Zapowiada wznowienie zbrojnej walki przeciwko komunizmowi.

Tokio, 3 stycznia.

Z Szanghaju donoszą, że przybył tam gen. Siemionow, b. głównodowodzący rosyjską armją przeciwsowiecką na Dalekim Wschodzie.

Na cześć generała Siemionowa odbyło się w Szanghaju przyjęcie, w którem wzięli udział wojskowi rosyjscy, chińscy, japońscy, oraz szereg rosyjskich, chińskich i japońskich działaczy politycznych.

W swem przemówieniu, wygłoszonem na tem przyjęciu gen. Siemionow zapowiedział wznowienie zbrojnej walki rosyjskich żywiołów przeciwsowieckich przeciw komunizmowi w Rosji sowieckiej pod dowództwem naczelnem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. W towarzystwie generała chińskiego Dżuja, generał Siemionow złożył wizytę zamieszkałemu w Szanghaju byłemu cesarzowi chińskiemu.

—:o:—

Widmo kryzysu rządowego w Jugosławji.

Gabinet Uzunowicza zachwiany.

Białogród, 3 stycznia.

Przeciwko gabinetowi Uzunowicza podnosi się bardzo ostra opozycja i krytyka w prasie. We frakcji parlamentarnej radykałów 9. członków klubu oświadczyło się za votum zaufania dla premjera Uzunowicza ale 21 członków tego klubu było przeciw wyrażeniu votum zaufania.

Natychmiast po posiedzeniu klubu radykalnego dwaj zwolennicy Pasicza minister rolnictwa oraz minister higjeny złożyli wniosek o dymisję. Wewnętrzno - polityczne stosunki w Jugosławji są tak skomplikowane, że liczą się z ustąpieniem całego obecnego gabinetu, który tylko dopiero 5 dni jest u steru.

Dawidowicz oświadczył na kongresie radykałów, że dawniejszy minister spraw zagranicznych Ninczicz zawierał nieomal codziennie traktaty przyjaźni z różnemi państwami. Liczba przyjaciół Jugosławji atoli nie wzrastała, ale przeciwnie malała.

Król rumuński nie jest chory na raka.

—:o:—

Czyżby sensacyjna pomyłka lekarzy.

Budapeszt, 3 stycznia.

W stanie zdrowia króla rumuńskiego który spędził święta Bożego Narodzenia w bardzo dobrem usposobieniu, nastąpiło zadziwiające polepszenie.

Król znów odżywia się w normalny sposób, tak, iż lekarze pozwolili mu nawet na spożywanie mięsa. Król Ferdynand posiada doskonały apetyt, a wobec nadzwyczaj szybko postępującego polepszenia, uprzedni zamiar poddania się po Nowym Roku operacji ponownej w Paryżu, obecnie odpadł.

Prof. Hartmann, który robił królowi operację, oświadczył rumuńskim przedstawicielom prasy, że nowa operacja nie jest konieczna.

W Bukareszcie rozeszła się jednocześnie sensacyjna pogłoska, że alarmujące doniesienia o stanie zdrowia króla polegały na pomyłce lekarzy. Według pierwszej ich djagonzy, król miał być chory na raka, tymczasem tak podobno nie jest. Najbliższa zresztą przyszłość pokaże, czy ma się tu do czynienia z przejściową poprawą, czy też liczyć się należy z istotnem wyzdrowieniem króla.

Plan zamachu komunistycznego w Bułgarji.

Sofja, 3 stycznia.

Bułgarskie pisma poranne donoszą szczegółowo o wykrytym wielkim zamachu komunistycznym, który był planowany na dzień Bożego Narodzenia w kościele greckim. Zorganizowani i uzbrojeni komuniści mieli wziąć do niewoli ministrów, zająć wszystkie gmachy ministerjalne, banki i dworzec w Sofji. — Równocześnie 500 komunistów miało uderzyć na koszary. Trzeci oddział miał aresztować wszystkich oficerów w ich mieszkaniach. Król miał być zmuszony do abdykacji.

W związku z wykrytym planowym zamachem aresztowano szereg przywódców i członków związków komunistycznych.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.